Nr. 25. Lwów dnia 26. Marca 1859. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr.
W walucie austryackiej.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 kr. w. a.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.

Bióro Redakcyi PRZEGLĄDU w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przedpłata na II. kwartał
t. j. kwiecień, maj i czerwiec 1859
wynosi:
(Cena w walucie austryackiej.)
w miejscu 2 zł. — pocztą 2 zł. 50 kr.
do końca roku w miejscu . . 6 zł. — kr.
„ „ „ pocztą . . . 7 zł. 50 „

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 26. marca.

□ Rychło w czas zmieniły się na widowni politycznej dekoracye, bo zaprawdę publiczność zaczęła się już nudzić tem nieustannem uzbrajaniem się z jednej a odbieraniem najserdeczniejszych zapewnień pokoju z drugiej strony. Otoż troskliwa o dobry humor publiczności europejskiej dyplomacya zamierzyła nam wyprawić tymczasem ciekawe intermezzo, zanim usnuta już dawno zmowa dojrzeje i z całą okropnością powszechnej wojny na scenie się pojawi. Tymczasem wynoszą na scenę zielony stolik kongresu, zasiadają przy nim pełnomocnicy wielkich mocarstw i zaczynają rozbierać subtelne pojęcia o stosunku traktatów z r. 1815 do dążności Napoleona III., do postępu czasu i do rozwiniętych pojęć i wyobrażeń narodu. Czy istotnie z tych obrad wyjdzie pokój tak trwały, jakiego jeszcze nigdy nie było, alboli wojna tak zacięta, o jakiej chyba w Apokalipsie można się doczytać niejasnych przepowiedni — pokażą nam następne sceny tragi-komedyi, którą w spółce z dyplomacyą znudzonym ludziom i ludom wyprawia Napoleon III. Jak niegdyś w starym Rzymie cezary koili namiętności ludu chlebem i igrzyskami, tak dzisiaj Napoleon III. i dyplomacya francuska radziby uśmierzyć rozbudzone namiętności ludu pięknemi frazesami i subtelnemi pojęciami.

I oto jak Europa szeroka i długa, rozległa się wieść o nowym kongresie, który wedle depeszy tel. z d. 22. b. m. zamieszczonej w Monitorze, ma się zebrać na uczyniony przez Rosyę wniosek w celu zapobieżenia zawikłaniom, jakieby stan Włoch mógł sprowadzić, a któreto zawikłania według Monitora mogłyby naruszyć spokojność Europy. Kongres składałby się z pełnomocników pięciu wielkich mocarstw; rząd francuzki przystał na wniosek Rosyi — tylko gabinety londyński, wiedeński i berliński, nieodpowiedziały jeszcze urzędownie. A że według jednego z dzienników angielskich trawestującego zdanie Talleyranda, Francya ma na to swego Monitora, aby się świat nigdy prawdy niedowiedział: winniśmy przeto prawdziwość jego doniesienia poprzeć tem, że i inne dzienniki angielskie i berlińskie to samo z większemi lub mniejszemi dodatkami donoszą. Zestawiając inne w sprawie zebrać się mającego kongresu depesze, podnosimy na tem miejscu zapewnienie dziennika Opinione także z 22. b. m. tego brzmienia, że podania dziennika Times o kongresie, który ma się zebrać w celu załatwienia sprawy włoskiej, są przedwczesne, i że dotąd nie przyszło jeszcze do potrzebnego porozumienia się wielkich mocarstw w tej sprawie. Wbrew temu zapewnieniu dziennika turyńskiego donosi urzędowy Dresdner Journal, że Austrya przystała warunkowo na propozycyę Francyi (a więc nie Rosyi), aby rozpocząć układy kongresowe w jakiem mieście neutralnem. Berlińska *Volks-Zeitung* donosząc także o przystaniu Austryi na kongres, dodaje, że zezwoliła na to, pod tym atoli warunkiem, że kongres zajmie się załatwieniem sprawy włoskiej na podstawie traktatów z r. 1815.

Niebędziemy w tej chwili roztrząsać zagadnienia: kto jest pierwszym i głównym wnioskodawcą do zebrania się kongresu, jak również kiedy i pod jakiemi warunkami kongres się zbierze? Przypuszczamy tylko, t. j. posito sed non concesso, że Rosya istotnie ten wniosek uczyniła; przyjmujemy następnie jako fakt że Francya go przyjęła, i chcemy w końcu wierzyć, że Austrya *pod pewnemi warunkami* na ten wniosek przystanie.

Jeżeli to prawda, że non datur saltus in natura, niemniej i to jest prawdą, że poważna i sprawiedliwa loika nie lubi tańczyć galopady. To też zdanie przyjaciół pokoju a tout prix, którzy tej nowej myśli kongresu chwycili się jak tonący brzytwy, zdanie że w razie gdyby Austrya odmówiła udziału w kongresie, sama się wyosobni zupełnie; jak również i to zdanie, że w razie gdyby Francya na ten proponowany przez Rosyę kongres przystać nie chciała, wywołałaby przeciw sobie koalicyę całej Europy; że zatem na ten kongres wszystkie mocarstwa zgodzić się muszą i utrwalić pokój i t. d. — zdania takie należą do tak zwanych salto mortale w tańcu, z któremi loika niema nic wspólnego. Niezapuszczając się wzbyt odległe następstwa wedle pojęć przyjaciół pokoju, wysnutych w ich głowie na pogłoskę o propozycyi Rosyi, zastanowimy się naprzód, co Rosyę mogło spowodować do uczynienia wniosku podobnego rodzaju. Jestli to gorąca miłość utrzymania zgody i pokoju, alboli skazówka uknutego między Francyą a Rosyą spisku? Austryacka Gazeta odpycha od siebie ostatnie podejrzenie; chce wierzyć, że propozycya Rosyi wypływa z najszlachetniejszych pobudek — „o sancta simplicitas!“ zawołał niegdyś Huss. I my gotowi wierzyć w prostoduszność Gazety Austryackiej, gdyby nie ta okoliczność, że w tym samym artykule stara się za nadto usilnie wykazać niepodobieństwo zbrojnego udziału Rosyi w sprawach zewnętrznych, a to z powodu rozpoczętych a niedokonanych jeszcze reform jej społecznych, politycznych i administracyjnych. Wyraźniej już oświadcza swój niepokój *Ost D. Post*, powiadając dowcipnie, że Francya w pojedynku z Austryą obrała sobie za sekundanta Rosyę, i że Anglia i Prusy mają być świadkami Austryi. Widać z tego, że Ost D. Post nieudaje, jakoby odtrącała od siebie podejrzenie, że projektem Rosyi nienajprzyjaźniejsze dla Austryi kierują widoki, pomna prawdopodobnie na słowa Zbawiciela: „Bądźcie prostoduszni jak gołębie, ale ostrożni jak węże.“ I my gotowibyśmy uwierzyć, że projekt Rosyi płynie z intencyi szczerze pokojowej, gdyby nie szereg faktów z ostatniego roku, które koniecznie naprowadzają na myśl ukartowanego między Francyą i Rosyą spisku. Pomijamy już ów zjazd cesarza Aleksandra z Napoleonem w Sztutgardzie — ależ połączenie okrętów francuzkich i rosyjskich w porcie Grawoza podczas bitwy pod Grahową; zgodne postępowanie pełnomocników, francuzkiego i rosyjskiego, na konferencyach paryzkich; niespodziany przyjazd księcia Napoleona do Warszawy; wzajemne Francyi i Rosyi wspieranie sprawy unii rumuńskiej; zgodne noty Francyi i Rosyi w tak zwanej sprawie belgradzkiej; a w końcu zgomadzenie flotyli rosyjskiej na morzu Śródziemnem, która zdaje się mieć inne przeznaczenie, jak odbywać straż przy składzie węgli w porcie Villa Franca — wszystkie te fakta świadczą wymowniej nad wszelkie rozumowanie o powodach, jakie Rosyę skłonić mogły do uczynienia wniosku względem zebrania się kongresu. Zdaje się, że Rosya wspiera tym projektem tajemne plany Francyi, a może i swoje zarazem, i dlatego nas nie dziwi, że Francya ten projekt tak skwapliwie przyjęła.

Powiedzieliśmy w górze, że chcemy wierzyć, jakoby Austrya ten projekt przyjęła, a chcemy wierzyć dla tego, że nie wątpimy o usiłowaniach pokojowych gabinetu wiedeńskiego; jak również wydałoby nam się zbyt rycerską odwagą, chcieć ropoczynać walkę z całą Europą, a przynajmniej z Francyą i Rosyą. Z tem wszystkiem nie jesteśmy pewni, ażali Austrya weźmie udział w kongresie z tem przekonaniem, że on położy koniec połowicznemu stanowi rzeczy, chwiejącemu się nieustannie między wojną a pokojem. Bo któż zaręczy, że cały ten projekt kongresu nie jest podstępem ze strony Francyi popartym przez Rosyę, środkiem tylko aby zyskać na czasie, sparaliżować gotowość Austryi do wojny, podkopać i tak zachwianą jedność Niemiec, ciągłą gotowością do wojny osłabić siły finansowe Austryi — a dopiąwszy tego wszystkiego, zamąciwszy zupełnie wyobrażenia i pojęcia o traktatach i prawach publicznych, przystąpić pewnego pięknego poranka za pomocą sił zbrojnych do wykonania planu, którego ostatecznym celem nic innego nie jest, jak tylko obalenie porządku rzeczy, opartego na traktatach kongresu wiedeńskiego?

Godzina rozstrzygająca.

= W obec coraz głośniejszych zachodów około zebrania kongresu, któryby, przynajmniej na jakiś czas, zapobiegł rozwiązaniu dzisiejszych kwestyj orężem, posłuchajmy, co pisze *Augsburgska Powszechna Gazeta* w artykule, którego tytuł umieściliśmy na czele.

„Czynność dyplomacyi podobna dzisiaj do gry w szachy; ale nie dawszy się obałamucić tym krzyżyjącym się na szachownicy pociągom, popatrzmy na położenie polityczne w obecnej chwili, a przekonamy się za pierwszym rzutem oka, że rzeczy w dzisiejszej niepewności wisieć nie mogą. Przebiegnijmy szybko tok wydarzeń ostatnich czasów. Podobno mało kto już dziś wątpi, że Napoleon wykonuje plan dawny wygotowany; że ten człowiek, u którego wszystko idzie podług systemu, chciałby odegrać rolę nowego imperatora, Karola Wielkiego albo Napoleona I. Okoliczności zdawały mu się sprzyjać zrazu. Bystry, przebiegły, skryty, niezłomny, niewymyślny co do środków, doświadczony w sprawach pokoju i wojny, uniesiony czarem wielkiego imienia, i obrany siedmiu milionami głosów narodu bogatego i zcentralizowanego, narodu z najżywszem uczuciem narodowości i pragnącego sławy wojennej nadewszystko, który niegdyś chwałą swego oręża umiał się pocieszyć za ujęcie wolności — miał Napoleon w sobie i na swojem stanowisku wszystko, co potrzebne do wykonania jego strasznego planu. Nie mniej też mogły go nęcić jego stosunki zewnętrzne. Przez wpływ swój w Hiszpanii zasłonił sobie plecy; alians północny był przełamany; Rosya systematycznemi oświadczeniami przyjaźni pozyskana; rozdwojenie w Niemczech tajemnie podsycane; a Anglia to groźbą to uprzejmością do Francyi

---

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział dziewiąty.

Jak to szczęście Polusi wyglądało po ślubie?

(Ciąg dalszy).

— Biedne taranty! ozwał się porucznik pół głosem, jakby mówił sam do siebie.

Kapitan zaczął głośniej nucić, wtorując marszem na szybie.

— Ale się jejmość zabawi! mówił porucznik dalej..

Kapitan odwrócił się gwałtownie, jakby chciał coś powiedzieć, lecz się wstrzymał z takiem natężeniem, aż mu żyła wybiegła na łyse czoło.

— Tam przynajmniej ma towarzystwo młode, cedził dalej porucznik słowo po słowie; gdy tymczasem my tu starzy...

— Zawsze coś przyjemnego umiesz mi powiedzieć! odpowiedział pan Jędrzej, powstrzymując jeszcze burzę, co mu w piersiach wrzała.

— Cóż dziwnego, że się między nami starymi nudzi!.. zrzędził ciągle nielitościwy pan Franciszek.

— Panie Franciszku!...

— Idę już, idę, panie kapitanie!.. odpowiedział porucznik drwiąco, i porwał za czapeczkę.

— Zapewne!.. lepiej odejść jak zrzędzić.

— A jeszcze lepiej! odejść na zawsze z mudo!...

I był już przy drzwiach, lecz kapitan dopędził go, i raz mu tylko spojrzał w oczy. Uśmiechnęli się oba uśmiechem smutnym, ale zawsze uśmiechem...

— Jędrzeju! Franciszku!... rzekli oba, i uścisnęli się serdecznie.

— Gdzież idziesz?... spytał kapitan, widząc że pan Franciszek już drzwi otworzył.

— Pojadę konno! trzeba się przewietrzyć! I wybiegł co prędzej, bo mu pilno było — dobyć chustki, aby... oczy obetrzeć zwilżone.

A kapitan coraz prędzej biegał po pokoju...

— Nie! nie! mówił sam do siebie przerywanym głosem; tak dłużej trwać nie może.. To ciągłe tryndanie się... ta kobieta!... jeszcze śmiać się będą ze mnie!...

I w głęboką wpadł zadumę. Nie mógł zataić przed sobą, że nie jest szczęśliwy. I mimowolnie zaczął przypominać sobie spokój jaki panował w domu przed ożenieniem; z myśli w myśl przechodząc mimo chęci przebiegał koleje przeszłego życia swego i sam nad sobą dziwił się, jakim sposobem przyszedł do tego ożenienia.

Rozdział dziesiąty.

Rzut oka w przeszłość.

Nagły ten projekt ożenienia się, nie jednemu z czytelników już się dawno dziwnym wydać musiał. Nie zawadzi kilką choć słowami odszkicować przeszłość pana Wypolskiego i jego usposobienie, wynikłe po większej części z przebytych życia doświadczeń.

Pan Jędrzej Wypolski wychował się, jak się wychowali zwykle młodzi panicze jego stanu na początku wieku naszego. Jego ojciec prowadził życie pańskie na wsi, bo po upadku ojczyzny zupełnie odsunął się od spraw publicznych, i nieraz, jak szeptali domownicy i bliżsi znajomi, cierpiał na czarną melancholię. A że każden ma wrogów i więcej jest złych ludzi, którzy sądzą o drugich po sobie, byli pomiędzy codziennemi jego gośćmi tacy, którzy dowodzili, że przyczyną tej melancholii było sumienie, i pomrukiwali coś z cicha o Targowicy. Było to wszakże kłamstwem największem; bo jeżeli cierpiał pan pułkownik jak go tytułowano, to cierpiał na serce nieutulone po daremnych natężeniach ostatnich ukochanej ojczyzny, i cierpiał na głowę, w którą srogą odebrał ranę pod Maciejowicami.

Ale że był dumny jak na karmazyna przystało, więc się nie skarżył przed nikim, i cierpienia swoje zagłuszał hucznemi biesiadami, jakie okolicznej wyprawiał szlachcie. Syna jedynaka kochał serdecznie, ale i w tem przywiązaniu mieściło się nie mało cierpienia. Strata ojczystego bytu bolała go i w synie, gdy mu przychodziło na myśl, że potomek tylu wojowników i senatorów będzie musiał siedzieć z założonemi rękami, lub — na co wzdrygał się okropnie — służyć obcym. Tego bał się najwięcej, i dla tego trzymał go w domu, aby się broń Boże nie pospolitował z tym napływem tałałajstwa, jak nazywał przybyszów. Przez dziwną na pozór, a naturalną w rzeczy samej sprzeczność, choć sam nie szczędził grosza, a nawet trwonił go na podejmowanie gości i utrzymywanie licznego dworu i mnóstwa ubogiej szlachty, która u niego rezydowała, dla syna był skąpym, przyzwyczajając go zawczasu by grosz szanował. Powtarzał mu nieraz, i na łożu śmiertelnem powtórzył raz ostatni pod błogosławieństwem:

— Ja nie mogę zmienić sposobu życia mego. A choć stracę nieco z mienia mego, aby utrzymać uboższych odemnie, ja już niedługo pożyję. Ty będziesz miał całe życie, abyś odwetował szkody majątkowe. Siedź w domu, bo i na cóż masz wyjeżdżać? równych sobie nie wielu znajdziesz na świecie, bo nasza polska rodowa arystokracya sama siebie zabija, obce przyjmując tytuły. A obcych przybyszów unikaj; tyś pan z panów, a to hołota!.. czy zechcesz czy nie zechcesz, oni i tak cię będą obdzierać; na cóż masz im sam leźć w ręce? Dla swoich bądź szczodry; stary mój dwór zmniejsza się co dzień; jedni po drugich umierają; a tych kilku co mnie przeżyją, szanuj i utrzymuj jak na potomka Wypolskich przystało. To są żywe pamiątki świetności naszego rodu i świetności dawnej kraju naszego. A pamiątki przeszłości chowaj wszystkie, jako jedyną najdroższą spuściznę. Póki będziesz zachowywał pamiątki dawne i dawną wiarę, póty wolno ci mieć nadzieję. Jak u nas pamiątki wygasną, zgaśnie z niemi razem ostatnia iskierka nadziei. Dla siebie bądź skąpy!.. siedź w domu, pracuj, i składaj grosz do grosza, abyś oczyścił majątek, bez krzywdy drugich oczywiście, a przed wszystkiem bez krzy-

przywiązana. Sprawa z okrętem Charles Georges — której rozstrzygnięcie Anglię w dwóch zwykle najdotkliwszych jej punktach, w kwestyi niewolników i odwiecznego protektoratu nad Portugalią, srodze obraziło — pokazała ostatecznie, jak daleko dójść mogła powolność dumnej Brytanii dla *wiernego sprzymierzeńca.* Nawet do Ameryki zarzucono ponętę; w końcu lutego poczęła Patrie przyklaskiwać *zakupieniu* wyspy Kuby, a nawet Kanady przez Zjednoczone Stany. W neutralnych państwach, Belgii, Holandyi i Szwajcaryi rozstrzygało słowo Francyi, a Dania czekała na rozkazy z Paryża, którato stolica przepysznemi budowlami i nieskończenie wygórowanym zbytkiem jako stolica gustu, sztuki, przemysłu i mody wywierała na resztę narodów wpływ, który wynarodowia".

„Kiedy się już tak rzeczy ułożyły, zabrał się Napoleon do wykonania swoich tradycyjnych planów. Wielkie państwa miały być napadnięte każde z osobna. Najprzód więc zwrócił się ku Austryi, która przy szczególnym swoim składzie obejmując trzy główne rasy tej części świata, jest niejako węgielnym kamieniem europejskiego systemu państw i pieczęcią traktatów. Germańskiej strony Austryi po dziś dzień, jak się zdaje, nie naruszył; tem usilniej starał się odsłonić romańskie i słowiańskie skrzydło starego cesarstwa naddunajskiego, aby go zająć w sidła i podkopać. Przytem zdawało mu się, że co do Włoch może liczyć na sympatye Anglii, a w Iliryi na pomoc Rosyi; podburzywszy narodowe namiętności mieszkańców obudwu południowych półwyspów, uskarbił sobie pomoc wszystkich tamtejszych malkontentów, ubiegał się o oklask europejskich liberałów, i spodziewał się, że pozyska dlaswoich planów Francuzów, powołując ich pod sztandary jako naczelnych odwiecznie wojowników w sprawie cywilizacyi i oswobodzicieli uciśnionych ludów."

Przychodzimy teraz do ustępu, który co do treści znajomy już czytelnikom naszym, ale umieszczamy go także dosłownie, dla tego, że dumne brzmienie jego w rażącej zostaje sprzeczności z ostatnim, krótkim ale ważnym, stanowiącym oś tego artykułu ustępem.

„Ten równie sprytnie jak i na wielki rozmiar obmyślany plan można uznać jako *moralnie* rozbity. Mawiano: Aby grać rolę Napoleona I., trzeba nim być — a nam się zdaje, że potrzeba do tego jeszcze równie okropnie wzburzonego narodu, jak niegdyś był francuzki, a nadewszystko potrzeba tak potwornego położenia rządów i narodów, jak przy końcu zeszłego wieku w Europie. Ale to wszystko się zmieniło; inny stan rzeczy zastał Napoleon III. Dawny system nie przypada do dzisiejszych stosunków. Napoleon I., który był poniekąd w ręku Opatrzności narzędziem błogie skutki wywierającem, byłby dziś anachronizmem, czasy nie dla niego. Francuzi znów dali się powodować tym zmiennym popędom, które są po części cechą ich charakteru; zrobili oni światu niespodziankę, oświadczając się za pokojem; z drugiej strony zaś rządy i plemiona Rzeszy niemieckiej podziwienia godnym instynktem poczuły ogrom niebezpieczeństwa, jakie im zagrażało od Napoleona III. Austrya zgromadzała swoje siły, Rzesza podniosła swój głos. Wszyscyśmy przeczuli, że dola jaką gotowano Austryi, stałaby się i dolą naszą, gdybyśmy rozerwali się i obalać dali jeden po drugim. Uczucie prawa i głęboko moralny charakter plemion niemieckich zawrzał gniewem słysząc krętarstwa sardyńsko-francuzkie; potrzeba pokoju dla wszystkich warstw żyjących z handlu i przemysłu, oparła się pokojoburcy; a nasza, komunikacyami nowoczesnemi, telegrafami i żelaznemi kolejami posiłkowana prasa rozniosła wyraz tych uczuć z nieznaną dotąd szybkością i dokładnością. Słowem, męzkie postępowanie Austryi, dzielna postawa Niemiec, mała chęć do bitki Francuzów, i groźna waga, jaką Anglia kładzie na traktaty — wszystko to stanęło zaporą Napoleonowi w drodze."

„To też każdy się zapyta: Co teraz zrobi car Francuzów? Czy ustąpi jeszcze więcej? Nie można w to wierzyć. Napoleon wie za nadto dobrze, że krok w tył byłby niezawodnie skokiem w przepaść zguby. System, który opiera się na tem, że Francuzów za utratę wolności w domu, wynagradza groźną i imponującą postawą na zewnątrz, na takie klęski narażać się nie może. Nasuwają się na myśl ponure słowa Thiersa podobno: „Lepiej poledz nad Renem, niż w jakiej kałuży Paryża." Nie Napoleon to będzie patrzał obojętnie i cierpliwie, jak Europa od cesarza niedawno przeważnego ruszając ramionami się odwróci, jak poplecznicy go opuszczają, opozycya się podnosi, a jego rządy powoli i dość licho się zawalą. Jego sława tak prędko opada, że już niepodobna, ociągać się z wykonaniem planów do lepszej sposobności. Jedyny jego ratunek — uderzyć czemprędzej. Trzeba narodowi potemu cel jakiś popularny postawić przed oczy. Skoro tylko armia pocznie się bić za sprawę jakąbądź popularną—to i cała Francya będzie wciągniętą."

„Cóż my Niemcy poczniemy? Dziś chwila, która rozstrzygnie los narodu naszego może na długie wieki!"

Nie jesteśmy Orestami, abyśmy silili się na rozwiązanie zagadki tego artykułu; Rzesza ma przecież niezliczone mnóstwo najgłębiej uczonych myślicieli, i w chwilach przedburzy każdy myśli nasamprzód o sobie i swoich. Zastanawiają nas tylko niektóre sprzeczności w uniesionej mowie tego artykułu. I tak z jednej strony w wyobraźni publicysty stoi na sinobiałych piętrach chmur nadchodzącej burzy okropne, nieokreślone, jak współbiesiadników Tora, widmo Napoleona III. pokojoburcy, z piorunami w ręku, które lada chwila puści i puścić musi, jak archanioł zniszczyciel — a z drugiej strony podniesione słyszymy głosy i charakter rządów i plemion Rzeszy, tak silne, że brzmią jak formuła zaklęcia mistrza duchów — dla czegóżby nie użyć potęgi zaklęcia i pozbyć się widma, aby kupczyć i tkać spokojnie? Zkąd, jak się wyżej już napomknęło, w trzecim ustępie artykułu takie nadymanie się — a małoduszne zapytanie i straszliwa przestroga na samym końcu? Dla czegoż radując się, że zmiennej Francyi zachciało się teraz pokoju (si fabula vera), kładzie wagę na to, że Francya jest zmienną, a więc może się jej nagle zachcieć wojny — zwłaszcza, że jak autor sam twierdzi, naród francuzki nawet nad wolność wyżej ceni wielkość ojczyzny, sławę jej imienia? Autor dowiódł, że Napoleon uderzyć musi, a opisuje go jako męża czynu, niezłomnej woli, nieprzebierającego w środkach — a od takiego męża na czele bagnetów Francyi zapalczywej do wojny, w obec przeciwników niejednej myśli, choć jednej chęci, apelacya do Boga.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Najważniejsze wiadomości, jakie przyniosły nam w ostatnich dniach dzienniki, jest wiadomość o zamierzonym kongresie. Pewnego dotąd nic jeszcze niema. Wiedeńskie gazety cytują słowa telegramów z Londynu i Paryża, które w tem są zgodne, że „Rosya zaproponowała zebranie się kongresu w jednem z miast neutralnych, w celu zapobieżenia wojnie, jaką mógłby spowodować stan rzeczy we Włoszech; dalej, że kongres miałby być złożony tylko z pełnomocników Austryi, Francyi, Anglii, Prus i Rosyi; a w końcu donoszą te telegr. dep., że Francya pierwsza przyjęła propozycyę Rosyi, i inne zaś gabinety nie odpowiedziały nic dotąd." Czy gabinet wiedeński przyjmie równie chętnie tę propozycyę, dotąd niewiadomo; sądząc jednak z głosu dzienników wiedeńskich, można wnosić, że przyjmie tylko pod warunkami, i to wtedy, jeżeli naprzód wyraźnie będzie oznaczony przedmiot rozpraw kongresowych, a głównie, aby podstawą kongresu były nienaruszalne traktaty z roku 1815. *Ost D. Post* podejrzywa gotowość Francyi do kongresu, który uważa właściwie za pomysł nie rosyjski lecz francuzki, i obawia się żeby to nie był jaki nowy figiel Napoleoński w rodzaju not *Monitora* dla pozyskania czasu i opinii publicznej, przed którą mógłby się tłumaczyć: „Oto widzicie, robiłem co mogłem dla świętego spokoju!" *O. D. P.* radzi przeto mieć się na ostrożności, by nie popaść w łapkę, które Napoleon z takim talentem umie nastawiać. *Oester. Ztg* występuje najzawzięciej przeciwko projektowi, i jedynie dla tego, powiada, musi wbrew swojego wewnętrznego przekonania zgodzić się na projekt kongresu, że jak zgodnie z różnych stron donoszą, są za kongresem wszystkie inne mocarstwa. *Oest. Ztg*, która powiada bez ogródki, że woli zgniły spokój niż zdrowie po wojnie, zgadza się więc na kongres; radzi jednak także przezorność i żąda zapewnienia, że projekt ten nie jest nową jaką fintą. Dziennik ten cieszy się najmocniej z tego, że jeżeli kongres przyjdzie do skutku, nie będzie w nim miała udziału Sardynia; Sardynia bowiem, którą przypuszczono do udziału w ostatnich konferencyach paryzkich, nadęła się, jak się *Oest. Ztg.* dowcipnie i delikatnie wyraża, jak żaba, i uważa się za mocarstwo pierwszego rzędu, tylko urzędowy *Dresdner Journal* i *Berl. Vlks-Ztg* twierdzą, że Austrya przystała warunkowo na projekt kongresu.

— Arcyksiążę Jan przybył do Wiednia i ma tam z dziesięć dni zabawić. Utrzymują, że w razie urzeczywistnienia projektu kongresu, Austrya wysłałaby go do Londynu, jako swego pełnomocnika. Według *Austr. Kor.* przybędzie do Wiednia kardynał Viale Prela w celu porozumienia się względem wydalenia z Rzymu wojsk obcych.

— *Austr. Kor.* donosi, że kwestya względem urządzenia w Austryi katolickiej wszechnicy, do czego w moc art. 4. konkordatu mają prawo biskupi, zostanie wziętą pod dyskusyę zaraz po powrocie kardynała Rauschera z Rzymu, co jeszcze w tem miesiącu nastąpi.

ANGLIA. Dep. tel. z Londynu z 20. b. m. donosi: *Spectator* pisze, że Rosya przedstawiła potrzebę zwołania kongresu pięciu mocarstw w jakiemkolwiek mieście, byle nie w Paryżu; że Francya przystała na to, ale niema jeszcze pewności czy Austrya przystanie. Inna dep. tel. donosi, że *Times* mniema, iż się zbliża kryzis ministeryalna.

FRANCYA. Jakie androny plotą teraz dzienniki francuzkie, można mieć wyobrażenie z *Siecla*, który jest tyle naiwnym, że powiada między innemi, iż oswobodzenie Włoch jest bagatelką — bo jedna dywizya francuzka wystarczyłaby do wyparcia wojsk austryackich z Lombardyi, tem bardziej że Austrya, zdaniem *Siecla* oczywiście, niema pieniędzy, a ma przeciwko sobie opinię. Dowcipny ten dziennik francuzki idzie jeszcze dalej, bo powiada, że Rosya gromadzi wojska w Besarabii w tym celu, by połączywszy się z Węgrami przyspieszyć upadek Austryi. A Niemiec, powiada *Siecle*, nie ma się co obawiać; są one nieprzyjaźne Francyi, ale koalicyi nie zawiążą i pewnie nie porwą się na Francyę. Niemieckie dzienniki cytują także ustępy z dzienników francuzkich zupełnie bez komentarzy, bo i cóż mają odpowiadać na podobne banialuki?

— Francuzi gromadzą w cichości wojska, nad Renem. I tak piszą do *Freib. Ztg.*: Według najnowszych doniesień przybyła do twierdzy Neubreisach baterya arteryleryi i szwadron kirasyerów, zapowiedziano prócz tego przybycie jeszcze jednej bateryi. Załoga w Hüningen ma być także w ten sposób wzmocnioną. Do *Kreuz Ztg.* piszą z Karlsruhe: Francya obsadza w cichości granice nadreńskie. We wszystkich małych twierdzach francuzkich wzdłuż Renu powiększają Francuzi załogi, mianowicie artyleryę. Dzieje się to wszystko bez ostentacyi, posiłki przybywają w małych oddziałach.

— *Monitor* opisuje przegląd wojsk, jaki się odbył na polu Marsowem 20. b. m. Cesarz nakazał po przedefilowaniu wojsk usunąć się strażom, aby się lud mógł do niego zbliżyć. W okamgnieniu otoczyły cesarza niezliczone tłumy ludu, który się rzucił aż pod konie orszaku cesarskiego, wołając z zapałem „Niech żyje cesarz!" Ten dobrowolny ruch ludu odbył się, pisze *Monitor*, bez najmniejszego przypadku. Cesarzowa ze synem była obecną rewii.— *Courrier de Paris* donosi, że między okrzykami na polu Marsowem podczas i po rewii na cześć cesarza i jego rodziny, wznoszono także okrzyki „Vive l'Italie." — Z Rzymu donoszą, że poseł francuzki przy dworze papiezkim p. Grammont nie przyjął zaproszenia na obiad do kardynała Antonellego. Ważniejszą jest nierównie wiadomość, że rząd papiezki domaga się spiesznego wyprowadzenia wojsk obcych z kraju.

— Z Paryża piszą do *Berl. Revue*: Znana jest powszechnie Napoleona III. wiara we wszelkie wróżby, gusła, przepowiednie i t. p., w czem jest zupełnie do Napoleona I. podobny. Nietylko cesarz lecz i jego żona jest fatalistką i wierzy w przepowiednie. Otóż teraz bawi w Tuileryach wróżbit murzyn, którego nazywają czarnym lekarzem. On też przepowiedział cesarzowi niechybne zwycięztwo we Włoszech, co już dwukrotnie dawniej jakaś cyganka mu przepowiedziała była. Cesarzowa wierzy tem bardziej w cuda, im bardziej pragnie, by jej syn pozyskał słuch i mowę, czego zwykli lekarze dokazać nie umieją. D. 16. obchodzono w Tuileryach urodziny biednego dziecięcia cesarskiego; matka płakała i modliła się cały dzień, wieczór zaś udawała wesołą, by broń Boże Paryżanie (biedna matka sądzi, że nikt o tem nie wie) niedowiedzieli się, że następca tronu jest głuchoniemym.

JOŃSKIE WYSPY. Po dziesięciodniowych zaciętych rozprawach, odroczono parlament joński.

KRÓLESTWO POLSKIE. Książę Gorczaków, namiestnik królestwa powrócił 14. b. m. z Petersburga do Warszawy.

NIEMCY. Wszystkie dzienniki wiedeńskie po-

---

wdy twoich poddanych, bo to są dzieci twoje!.. kochaj ich, abyś był od nich kochany!.. trzymając się razem, bo razem dopiero stanowić możecie siłę!... naród!... Pamiętaj na słowa pana Tadeusza, które ci nieraz powtarzałem. Majątek uważaj jako depozyt!... im większy majątek, tem większy depozyt!.. Majątek będzie póty twoim, póki go niezapotrzebuje święta sprawa publiczna!... Rozumiesz synu!.. A gdy zapotrzebuje, oddaj ostatni grosz i ostatnią kroplę krwi!.. Daj Boże, abyś mógł kiedy oddać jedno i drugie. A Bóg łaskaw, i przenajświętsza Marya królowa Polski; przyjdzie ta chwila pożądana prędzej czy później. I dla tego nie żeń się synu prędko. Chciałbym zapewne z duszy, aby ród nasz nie zaginął. Lecz, ma pójść w poniewierkę obcych, lepiej niech zaginie!... Kto wie co może nastąpić!.. a lżej ci będzie nieść ofiary wszystkie, gdy nie będziesz potrzebował ofiarować zarazem i żonę i dzieci!. I niema się co spieszyć z ożenieniem. Ja już miałem dobrze po czterdziestu, gdy twoją pojąłem matkę — gdy już wypełniłem wszystkie publiczne obowiązki moje. Byliśmy bardzo szczęśliwi; jedną zgryzotę sprawiła mi matka twoja — świeć Boże nad jej duszą — przedwczesną śmiercią swoją. Nie chcę wszakże ograniczać woli twojej w tej mierze. Pamiętaj na nauki i rady moje, a zresztą zrób po woli i sercu swojem. Ale jeżeli wybierzesz żonę, pamiętaj żeś Wypolski. Wielkie imię, to wielki obowiązek. Pamiętaj, że wybierając małżonkę, nie tylko bierzesz żonę dla siebie!.. ale co więcej, matkę dla twoich dzieci, dla potomków rodziny Wypolskich. Synu!.. ja wkrótce umrę; moje słowa to są może już ostatnie słowa jakie usłyszysz z ust ojca. Takich słów zapomnieć się nie godzi. Aby ci zaś jeszcze były pamiętniejszemi, kładę na czoło twoje krzyż święty, błogosławię cię w imię Boga Ojca, Syna i Ducha świętego, i zawieszam oto na szyi twojej obraz ten Panny przeczystej z Jasnej Góry, który mi towarzyszył przez całe życie, w wojnie i w radzie, w domu i na zjazdach. Amen!...

Takim był stary pułkownik Wypolski, i takie były jego synowi dawane rady, nauki i przestrogi. W ostatnich latach wmawiali w niego przyjaciele nadzieję bliskiego oswobodzenia kraju, wskazując Napoleona jako zbawcę. Lecz on tylko głową i ręką kiwał.

— Wierzcie mi! nic nam nigdy dobrego nie przyszło z tej Francyi. Obca pomoc nie grzeje; a pomoc francuzka, to wiatr w polu; resztę naszych liści pomiota, i poziębi do reszty nasze już i tak zmrożone uczucia. W Bogu i w nas samych cała nadzieja.

Po śmierci pułkownika młody pan Jędrzej Wypolski wierny pozostał naukom ojcowskim. Pozostał w domu, pochował jednego po drugim wszystkich ojca swego rezydentów i starych dworaków, i zabrał się do ciężkiej pracy, aby dźwignąć majątek więcej nadwerężony, niż się tego nieboszczyk obawiał. Pokazało się po jego śmierci, że długi dochodziły prawie wartości całego majątku. Fałszywi przyjaciele i prawnicy, których się w owym czasie mnożyło jak grzybów po deszczu, korzystali z szlacheckiej i szlachetnej łatwowierności starego pułkownika, i po śmierci jego powychodziły na wierzch rozmaitego rodzaju podpisy i blankiety, o których nawet prawdziwości słuszne były powątpiewania. Lecz syn niechciał się zaprzeć żadnego podpisu ojcowskiego.

— Jeżeli podpisy podrobione, mówił do jednego z prawników, który czy poczciwszy czy zgrabniejszy, obiecywał go wywikłać procesem; niechaj fałszerze z swojem własnem rozprawią się sumieniem. Nazwisko uczciwe moich przodków, mego ojca i moje własne, wolę spłacić ostatnim groszem mego mienia, a po waszych sądach poniewierać go niepozwolę.

Wszystko przyjął i wszystko spłacił, chociaż z bolem serca musiał sprzedać znaczniejszą część odziedziczonych włości. Postanowił jeno oczyścić Obodowce z przyległościami, jako dawne gniazdo rodzinne. Nie małe było to zadanie, bo mimo ofiar poczynionych, znaczne jeszcze na tych dobrach ciążyły długi. Wychowanie ojcowskie przyszło mu teraz w pomoc. Przyzwyczajony przez ojca do wielkiej oszczędności, zamknął się w starym dworze obodowieckim, i jął się pracy, nie jako potomek karmazynów, ale jako prosty szlachcic na dorobku będący. Skąpy dla siebie, szczodrym był tylko dla chłopków swoich, których byt dobry podwójnie stał mu się korzystnym. Podnosiła się przez to wartość majątku, i poczciwe serca wieśniaków odpłacały mu się serdecznem przywiązaniem. (C. d. n.)

Listy o rzeczach naszych.

List drugi.

Je n'enseigne pas, mais je raconte.

Społeczeństwo francuzkie i polskie. Lamartine o narodowości polskiej, odpowiedź na to. Turnieje, trubadury, cours de amour, i t. d. Rewolucya francuzka. Napoleon. Listy Wołyńskie Kraszewskiego. Klasycyzm u nas. Mickiewicz. Ossoliński. Rok 1831. Literatura czynów. Sympatya i pomoc francuzka. Kraszewski. Zasługa powieści polskiej.

(B.) Mówiąc o powieściarstwie u nas, głównie powieść społeczną mieć będę na względzie, bo jak to już powiedziałem w liście poprzednim, ten rodzaj powieści przyjął się u nas najwięcej, i nie bez przyczyny. Jakkolwiek wszystkie początkowe mianowicie próby powieści społecznej u nas, były zupełnem naśladowaniem powieści francuzkich, co po większej części trwa dotąd jeszcze: przyznać wszakże potrzeba, że prócz małych wyjątków, powieść nasza nie poszła na te same bezdroża, co powieść francuzka. Różnica społeczeństw, francuzkiego i polskiego, pociągnęła za sobą koniecznie różnicę powieści.

Społeczeństwo polskie nie przebyło tyle wstrząśnień wewnętrznych co francuzkie. Za dawniejszych wieków jednolite w swym składzie, skierowane ku życiu publicznemu tak na zewnątrz jak i na wewnątrz, w radzie czy w obozie, płynęło, by się tak wyrazić, korytem wyżłobionem przez stare zwyczaje, które przez cudzoziemców wyśmiewane czasem, częściej podziwiane, stanowiły naszą siłę i potęgę. Jako przedmurze chrześciaństwa, walczyliśmy na ostatnich kresach cywilizacyi, broniąc ją piersiami naszemi naprzeciw tłoczącemu się ku zachodowi barbarzyństwu. Wróciwszy do domu, oddawaliśmy

dają następującą wiadomość: Stuttgard 17. marca. Dziś zawezwano do dyrekcyi policyi miejscowej redaktorów wszystkich tutejszych dzienników i upraszano ich jak najuprzejmiej, by ze względu na prośby rządu angielskiego, którą rząd wirtemberski otrzymał drogą telegraficzną, w interesie pokoju europejskiego wyrażali się o ile możności o cesarzu Francuzów z oględnością i nmiarkowaniem.

ROSYA. Z Petersburga nadeszła dep. tel. z 18. b. m., która donosi, że nadeszły tam ważne raporta z Kaukazu o działaniu wojsk rosyjskich na lewem skrzydle armii. Jenerał Jewdokimow działający na czele korpusu w Czeczni, uczynił wyprawę w głąb gór, i oblęgł 3go marca auł Weden, główną Szamila siedzibę. Miejsce to jest silnie ufortyfikowane i Czeczeńcy przygotowali się do zaciętej obrony. Bliższych wiadomości jeszcze niema.

— Cesarz Aleksander II. rozkazał niezwłoczne zaprowadzenie zakładów naukowych dla dziewcząt w miastach: Wilnie, Kownie, Grodnie i Mińsku, gdzie się uczyć mają prócz przedmiotów według programu dla szkoły u panny Maryi w Petersburgu skreślonego, także i polskiego języka.

TURCYA. Do Stambułu nadeszły z Azyi bardzo zatrważające wiadomości. Persya odnowiła dawne spory graniczne i gromadzi znaczną w Korasanie armię. Porta chce zebrać korpus 20.000czny w Karsie dla zasłonięcia północnej części swych granic od Persyi. Południowej części strzeże Omer Pasza, o którym wszakże różne obiegają teraz pogłoski. I tak obawiają się, by Omer niechciał utworzyć dla siebie osobne państwo z Babilonii i Mezopotamii na wzór Mehmeda Alego w Egipcie.

— *Le Nord* maluje położenie Turcyi w nadzwyczaj czarnych kolorach; i tak pisze ze Stambułu, że tak materyalna jak i moralna sytuacya Turcyi staje się z każdym dniem więcej rozpaczliwą. Najroztropniejsi nawet zwątpili już ratunku, i są przekonani, że rozbiór jej wkrótce nastąpić musi. Dywan, chwiejący się, skłaniający się na wszystkie strony, kierowany interesami prywatnych, nie ma najmniejszej siły. Połączeniu Księstw wszelako opiera się najzawzięciej, pomimo że już i Anglia za unią się oświadczyła, uważając ją jako *fakt dokonany*. Rekrutacya idzie z największym oporem; redify uciekają masami. Tak z prowincyi słowiańskich jak i z Persyi nadchodzą coraz gorsze wiadomości.

WŁOCHY. O niczem nie było ostatniemi czasy tyle po dziennikach różnych wersyj, ile o stanie zdrowia króla neapolitańskiego. Jedne z nich donosiły, że kompletnie zdrów; inne, że ma katar tylko, a inne znowu, że już wcale nie żyje. Teraz donosi telegram wiedeńskiej *Pressy*, że operacya, którą w lewem biodrze przedsiębrano, nie zaradziła złemu; obawiają się, że przyjdzie gangrena. Arcybiskup Neapolu nakazał modły w całym kraju o utrzymanie króla przy życiu.

— Do *All. A. Ztg.* piszą z Turynu: Król opuści, jak słychać przed końcem miesiąca stolicę i uda się do głównej kwatery w Valenza. Poczyniono już przygotowania, by w razie potrzeby przenieść królewską rodzinę i cały dwór z Turynu do Genuy, gdzie już przyrządzono pałac do przyjęcia dworu. Meble, sprzęty i t. d. przywożą jeszcze ciągle do Genuy, dokumenta z archiwu państwa, kosztowności i wszelkie przedmioty większej wartości przewożą do twierdzy genueńskiej. Na dzień 25. b. m. zapowiadają w Turynie wielką iluminacyę. Powód dotąd nieznany. Mówią, że tego dnia ma przybyć książę Napoleon; inni zaś utrzymują, że w ten sposób ma miasto obchodzić uroczystość odjazdu króla na wojnę. Uwaga wszystkich zwrócona teraz na Parmę i Modenę, gdzie się istotnie na powstanie lada chwila zabiera. Wszystkie czynności rewolucyonistów skierowały się w tamte kraje. Wiadomości z Toskany nie o wiele lepsze, tak też i z Rzymu, zkąd donoszą, że obawiają się tam ciągle wybuchu niespokojów.

— *Opinione* donosi, że we Florencyi panuje widoczne wzburzenie umysłów, tudzież, że otworzono subskrybcyę w celu uzbierania funduszu na koszta wysyłki ochotników do Piemontu. Dalej pisze ten dziennik turyński, że doniesienie *Timesa* o kongresie w sprawach włoskich zebrać się mającym, jest przedwczesne, gdyż jeszcze nie porozumiały się w tym względzie mocarstwa. Dzienniki turyńskie donoszą zresztą o licznych nominacyach jenerałów i wyższych oficerów.

— Rząd sardyński przyjmuje teraz jak wiadomo zbiegów z wszystkich państw włoskich. Modena zarządała wydania zbiegów na mocy istniejącego między obama państwami kartelu. Sardynia opiera się wydaniu. Gabinet londyński zaniósł w Turynie reklamacyę z tego powodu, uważając takie postępowanie za naruszenie umów obowiązujących Piemont i inne państwa włoskie.

Przegląd pism czasowych polskich.

(K) W związku z wnioskiem posła Bentkowskiego zostaje proces wytoczony *Nadwiślaninowi* i petycya ks. kan. Klingenberga w sejmowym wydziale budżetowym. W nr. 69 r. z. zamieścił Nadwiślanin korespondencyę z Odolanowskiego, skarżącą się na nieudolność tłumaczy praw w W. ks. Poznańskiem. W wytoczonej z tego powodu sprawie indagacyjnej zarzuciło oskarzenie redaktorowi, że ów artykuł podchwytując błędy i niedostateczności, jakie się może niekiedy w urzędowych tłumaczeniach trafiają, przekręca i przesadza to w sposób niegodny; że postępowanie tłumaczy i sędziów na terminach z polskiemi partyami w równy sposób wystawia; że ma wyraźną tendencyę wyśmiewania, wydrwiwania i obrzydzenia urządzeń zwierzchności w celu podburzenia chłopów, dla których artykuł ten napisany, oraz że wyraźnie sieje nienawiść przeciw ludności niemieckiej, a mianowicie przeciw urzędnikom niemieckim, narażając przez to spokój publiczny na niebezpieczeństwo, przez co wykracza przeciw §§. 100 i 101 prawa karnego.

Oskarzony oświadczył, że się do winy nie poczuwa, a choć niejest autorem artykułu, odpowiedzialność na siebie przyjmuje. Obrońca wniósł o przeczytanie inkryminowanego artykułu wraz z tłumaczeniem. Tłumaczenie to dało powód do dość długiego roztrząsania rzeczy przez biegłych.

„W tym celu oddano pod sąd znawców kilka numerów dziennika regencyi poznańskiej z roku 1856., oraz jeden numer zbioru praw z r. 1852. Po zbadaniu rzeczy oświadczyli biegli jednozgodnie; że tłumaczenia nie tylko błędne, ale całkiem niezrozumiałe, że dowodzą zupełnej nieznajomości języka i rzeczy, nieudolności tłumacza w gramatycznych flexyach, oraz tak niski stopień ogólnego wykształcenia, iż tłumacz nie był w stanie zrozumieć myśl niemieckiego oryginału. Odebrawszy przysięgę od biegłych, przystąpił sąd po krótkiej pauzie do wywodu prokuratoryi i obrony. Prokurator rozpoczął wywód swój wycieczką przeciw dążnościom i nadziejom Polaków w wyższych stanach, które są jakby z domu waryatów wyniesione, i wciągają w to szaleństwo lud. Środkiem ku temu mianuje i artykuł ów, który nie tylko rzecz wykrzywia i przesadza, ale nadto w formie drwiącej niezaprzeczone nosi dążności tej oznaki. Przechodząc go, starał się prokurator udowodnić twierdzenia skargi i wniósł o wyrzeczenie 100 tal. kary.

„Zabrawszy głos obrońca, odparł najprzód wstępną wycieczkę prokuratora, powiadając, że prokurator w nieprzyzwoitej swej tyradzie sięgając po strachy, dostał się i do domu waryatów; że przecież obrońca bacząc na powagę miejsca i chwili, zostawia prokuratora gdzie sam stanął, a zimną zasłużoną obojętnością to, co uwagi niegodne, traktując, ad rem przystępuje. Co do rzeczy wystawił obrońca, że ni w zamiarze oskarzonego, ni w artykule samym niemożna znaleść tego, co oskarzenie wywodzi, że to raczej leży w surowości i uprzedzeniu, z jakiem pismo to dozorują i słowa tłumaczą. Gdyby sąd do zrozumienia rzeczy niepotrzebował pośrednictwa tłumaczy, sam by to uznał. Artykuł sam o dwojakich mówi tłumaczeniach: piśmiennych i ustnych. Co do pierwszych powołuje się obrońca na opinię biegłych, która twierdzenia artykułu w każdym względzie potwierdziła, tak iż nie może być mowy o rozsiewaniu fałszywych, przekręconych faktów. Co do punktu drugiego, co do ustnych tłumaczeń, pokazuje obrońca słuszność wniosku artykułu, który utrzymuje, że jeżeli tak się na piśmie rzecz dzieje, w dorywczem ustnem tłumaczeniu gorzej jeszcze wyglądać musi. Przypomina sądowi wiadomą temuż nieudolność tłumaczy; przypomina jak trudno sędziom sprawy przez tłumaczy obrabiać; przypomina pewne przypadki, gdzie innych tłumaczy sprowadzać musiano; wykazuje prawa ludności polskiej w szczególności, a w końcu rozwodzi się nad tendencyą artykułu. Nie chodziło tam o drażnienie i podburzenie — mówi obrońca — ale chodziło o to wykazanie złego, podanie jego przyczyn i sprowadzenie wczesnej temu zarady. Rząd przyjął obowiązek dostatecznego radzenia, i już przez główną swoją zasadę, że niewiadomość przed prawem nieuniewinnia — powinien dostateczne ku objawieniu swej woli i porozumieniu się z ludnością obmyślić środki, których i sądownictwo w dzisiejszym składzie potrzebuje, tak iż upominanie się o prawa ludności jest zarazem upominaniem się o prawa sądownictwa, jest obronieniem jego godności. Z tych powodów wniósł o uniewinnienie oskarzonego. Po krótkiej jeszcze utarczce obrońcy z prokuratorem udał się sąd na ustęp, a po godzinnej naradzie wskazał oskarzonego na 20 tal. kary lub dwa tygodnie więzienia. W powodach wywiódł sąd, że lubo co do materyi twierdzenia artykułu całkiem udowodnione, ale forma wyrażenia jest drwiąca i podaje urządzenia władzy pogardzie, że przecież spokoju nienarusza ani nie podburza, choć rzecz traktuje w ironiczny sposób."

W sejmowej komisyi skarbowej uczynił ks. Klingenberg poseł lubawski (w ziemi pruskiej) wniosek, aby dzienniki urzędowe w prowincyi pruskiej (gdzie głównemi miastami są Gdańsk i Królewiec) drukowały się i w polskim języku. Komisya nie przychyliła się do tego wniosku, twierdząc na seryo, „że na ziemi pruskiej nie znają Polaków." Rzecz się zapewne wytoczy na sejmie in pleno. Ciekawa też, co odpowiedzą owi patryoci berlińscy, kiedy im wykazami urzędowemi udowodni się, że w samych Prusach zachodnich jest do 400.000 Polaków. Nadwiślanin przeląkł się na owe dictum, i zapytał, dla czego będąc pismem polskiem, wychodzi i ma prenumeratorów w tych Prusach, kiedy tam niema Polaków!

Korespondencye.

(Sprawy Towarzystw rolniczych: galicyjskiego, krakowskiego i warszawskiego.)

(X. A.) **I.** Zestawiając czynności, odbyte na ostatnich zimowych zgromadzeniach przez Towarzystwa rolnicze: galicyjskie, krakowskie i warszawskie, sądzimy przysłużyć się czytelnikom Przeglądu, a samej sprawie nieść rzetelny pożytek. — Wszak nic nam niestaje w drodze, abyśmy niemogli uważać te trzy Towarzystwa jako organa połączone wspólnym interesem pomyślności rolniczej, abyśmy niemogli pomagać sobie wzajemnie w rozwijaniu tej pomyślności, aby nam nie wolno było łączyć się z sobą braterskim udziałem w zakresie oznaczonym naszemi statutami.

Jeżeli bowiem pozwolono nam porozumiewać się z Towarzystwami rolniczemi zagranicznemi, i stać z niemi w nieprzerwanej wzajemności: o ileż jest większym obowiązkiem naszym, stać w ścisłymststosunku z Towarzystwami, które obyczajem, zwyczajem i tożsamością potrzeb rolniczych są nam braterskiemi!

Mogą Towarzystwa rolnicze całej niemieckiej Rzeszy, Prus i Austryi odbywać walne coroczne zjazdy w interesie dobra i pomyślności rolniczej, mogą je odbywać w państwach różniących się dynastyami, formą rządu i obyczajami—dla czegożby niemogło przyjść do tego, aby i wspomniane Towarzystwa rolnicze, dawszy już dostateczną rękojmię swojem postępowaniem, zjeżdżały się razem; a naradzając się wspólnie nad potrzebami rolnictwa, starały się doświadczeniami swemi, już to wspierać się wzajemnie, już w przedstawieniach swoich do wysokich rządów wskazywać potrzeby, jakich wymagają dzisiejsze międzynarodowe stosunki w zakresie rolnictwa, przemysłu i handlu.

Nie idzie za tem, aby te życzenia nasze stały się w obecnej chwili rzeczywistością, wiemy bowiem dobrze o tem, że dziś ani pora ani możność potemu. Skierować atoli umysły ku potrzebie, która wkrótce może się stać koniecznością, nie jest ani przed czasem ani rzeczą zbyteczną.

Pierwszym krokiem w tej sprawie jest niezaprzeczenie poznanie się wzajemne. Z przykrością powiedzieć musimy, żeśmy w tej mierze dotąd żadnego szczerego usiłowania niedostrzegli, a to nietylko u pojedynczych osób, ale nawet w samych towarzystwach; wszystko bowiem co dotąd uczyniono, ogranicza się na formy nieprowadzące do właściwego celu; i powiedzieć by można, że bliżej znamy zagraniczne Towarzystwa gospodarskie, niżeli krakowskie, lub wcale warszawskie.

Te więc i wiele jeszcze tym podobnych uwag spowodowały nas do ułożenia obrazu, w którymby czytelnik znalazł usiłowania wszystkich trzech Towarzystw: galicyjskiego, krakowskiego i warszawskiego. — Za materyał służą nam sprawozdania i narady na ogólnych zgromadzeniach. Obrazy tego rodzaju układane przez dłuższy szereg lat, mogą być pożądanym materyałem do historyi rozwoju i postępu każdego z tych Towarzystw w szczególności, w ogólności zaś do porównawczego ocenienia ich zasług około rolnictwa.

Prace tego rodzaju, gdy mają być użytecznemi, muszą mieć cechę surowej i bezwzględnej krytyki, nieprzepuszczającej wady, a nieprzeceniającej zasługi; niewidzimy bowiem celu owych sprawozdań bez barwy, bez własnej autora myśli, sprawozdań wyrzucających przedmioty z pióra jakby sieczkę z maszyny to krótszą to dłuższą, a zawsze słomianą.

W najbliższym liście przystąpimy do rozbioru

---

się naukom poważnym, jakie jedynie przystawały narodowi stojącemu na straży podwójnej: żelazem odziani na czatach naprzeciw powodzi barbarzyńskiej; doma w todze radnej na straży praw i swobód wolnej rzeczypospolitej. To też czego nam nawet współcześni obcych narodów historycy i pisarze odmówić nie śmieli, staliśmy jak na one czasy wyżej od drugich narodów w nauce prawodawstwa wszelkich narodów, które znaliśmy równie dobrze jak i własne nasze prawodawstwo; kwitnęła u nas przed wszystkiem najprzyzwoitsza narodowi wolnemu sztuka wymowy. Przy zajęciach życia wojennego i publicznego, nie mieliśmy wiele czasu na błahe rozrywki. Wyobraźnia uspiona u nas, nie potrzebowała bujać po strunach uczuciowych, którym starczyły nuty proste, poważne, narodowe. Nie potrzebowaliśmy turniejów, bo mieliśmy boje prawdziwe; miłośne pieśni minstrelów, wyroby wędrownych próżniaków, nie znajdywały rozgłosu w surowem i zajętem życiu przodków naszych.

Inne było zdawna społeczeństwo francuzkie. Nie moją jest rzeczą rozwodzić się nad historyczną genezą dzisiejszego społeczeństwa francuzkiego. Ktokolwiek choć trocha obznajomiony z dziejami francuzkiemi, wie z jak niejednolitego materyału wyrobił się dzisiejszy naród francuzki, tak dziś pyszny tą swoją jednolitością, że w swej dumie przesadnej zowie się przed innemi wielkim narodem. Na wyrobienie się społeczeństwa francuzkiego, prócz ogromnej różnicy klimatu od *Calais* po *Marsylię*, od *Alp* po *Pyreneje*, wpływały najróżnorodniejsze żywioły *Prowansalów*, *mieszkańców Languedocyi (Langue d'Oc* jako rozróżnienie innego języka), *Bretonów*, *Normanów* i t. d.

Tu niemogę wytrzymać (o czem już przestrzegłem moich czytelników), by na krótką chwilę nie zrobić zboczenia, za co jak na ten jeden raz, tak i naprzód za wszystkie inne razy przepraszam najmocniej. Francuzi dzisiejsi, nie wyłączając wykształceńszych, są w tej mierze zarozumiali aż do zaparcia się wszelkiej prawdy historycznej. W r. 1848 ówczesny prezes rządu narodowego *Lamartine*, rozmawiał z jednym Polakiem, który mu się przedstawił, przybywszy z kraju pełen najcudniejszych marzeń i najnaiwniejszej wiary w sympatye rzeczypospolitej francuzkiej. W rozmowie ozwał się Lamartine:

— Panowie macie stronnictwo polityczne, które ja szanuję, ale niemacie narodu.

Odpowiedź na to odebrał następującą:

— Mieliśmy naród jednolity już wtenczas, kiedy Francuzi składali się z narodowości, z których każda parlamentami swemi prowincyonalnemi, a nawet i powstaniami protestowała jak najmocniej naprzeciw temu, że jest francuzką. Przed rewolucyą francuzką r. 1789, która zburzywszy wszystko dawne, zniwelowała wszystko pod strychulcami gilotyny, można było temi samemi niemal powiedzieć słowami do Francuzów: Panowie macie tylko wojsko niby francuzkie, ale miasto narodu francuzkiego, macie *Bretonów*, *Normanów*, *Prowansalów*, *Languedoków* i *Alzaczyjczyków*, którzy nawet po francuzku nieumieją.

Cóż powiedzieć o narodzie, na którego czele stojący poeta, historyk, publicysta i człowiek stanu, mógł wypowiedzieć podobny bezsens historyczny?

Ze sprzeczności tych żywiołów narodowych we Francyi, które się ścierały ciągle, do czego zapewne dodać trzeba to od naszego tak różne słońce południowe, co ogrzewa większe pół Francyi, i wpływów nareszcie wschodniej wyobraźni z wypraw krzyżackich na ziemię francuzką wniesionych—wyrobiła się wewnątrz francuzkiego społeczeństwa ta żywość wyobraźni do romantyzmu skłonnej. Zbierały się na nią najrozmaitsze tradycye znad brzegów morza Półnoenego i morza Śródziemnego, z podgórza alpejskiego i skalistych dolin Pyrenejskich. Szkoły romantycznej czasu późniejszego, przodków i wzory szukać należy w romansach trubadurów, w baladach turniejowych, po tych sądach miłośnych (cours d'amor), w których występowali współzawodnicy piosnek miłośnych. Pieśni te i balady trubadurów, były można powiedzieć pierwszemi rymowanemi powieściami francuzkiemi. Raz rozbudzone, gdy weszły pomału w obyczaje i smak całego narodu, nie umilkły już nigdy; i różne przechodząc koleje i zmiany, wyrodziły tę powieść dzisiejszą zastosowaną swem przepieprzeniem do społeczeństwa przesyconego w swej od tak dawna nadużywanej wyobraźni.

U nas z końcem dopiero wieku minionego wraz z innemi zwyczajami i modami francuzkiemi, zaczęły się rozpowszechniać powieści francuzkich autorów, których początkowie nikt ani naśladował, ani tłumaczył nawet, bo ogół narodu za nadto jeszcze był przesiąkniony starym polskim obyczajem, aby tracić czas na czytanie jakichsić bzdurstw romansowych. Powieści francuzkie przychodziły tylko dla tych zepsutych społeczeństwa naszego członków, którzy przestawszy się ubierać, mówić i czuć po polsku, w francuzkiej cywilizacyi, w innych warunkach i w innem społeczeństwie wyrobionej, chcieli znaleść łatwe arkanum medyczne, by niem podkurować społeczeństwo z ich właśnie winy nadwerężone i osłabione.

Napływ ten francuzczyzny rozchodził się po kraju coraz dalej i szerzej. Szlachta przyzwyczajona chodzić za swojemi kierownikami historycznemi, czy to na wojnę, czy na sejmy i trybunały, zaczęła wierzyć pomału, że może na prawdę zbawienia szukać potrzeba w francuzczyźnie. Przechodzi to zakres mojego zadania, opowiadać jak się u nas rozszerzało to nieszczęśliwe małpowanie Francuzów, któremu dały pochop jeszcze dziejowe wstrząśnienia, tłumaczące nas niejako. Najprzód rewolucya francuzka, po niej wielka bohaterska epoka Napoleona, pociągnęły koniecznie ku Francyi umysły polskie tem wszystkiem, co na nasz charakter najdzielniej wpłynąć mogło. Rewolucya francuzka przemówiła do nas jako do republikanów, a Napoleon jako do żołnierzy; a w obydwu, tak w wielkiem zdarzeniu historycznem, jak i w wielkim człowieku historycznym, któż nam zupełnie wziąść za złe może, jeżeli pokładaliśmy nadzieję naszą narodową, nadzieję wydobycia się zwycięzko z tej chaotycznej burzy społecznej i politycznej, która nagle nas porwawszy wstrzęsła naraz całym naszym gmachem społecznym i politycznym?

Lecz powtarzam — nie moja to rzecz! chociaż wymawiam sobie pozwolenie powiedzenia w listach późniejszych kilku myśli w tym przedmiocie, rozbudzonych *Listami wołyńskiemi Kraszewskiego*, mianowicie w ustępie *VI. Przeszłość i przyszłość*. Wracam zatem do wątka skromnej treści mojej gawędy. (C. d. n.)

czynności, odbytych na ostatniem ogólnem zgromadzeniu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, i do uwag nad sprawozdaniami, umieszczonemi w nrach 48, 49, 50, 51, 52, 53 i 54 Gazety Lwowskiej tudzież w „Czasie“ z 2., 4., 5., 8. i 9. Marca.

Od redakcyi. Odebraliśmy dwie korespondencye: jedną od p. P. z Podola, drugą od p. H. K. z Tarnopolskiego. Obydwie napisane są w jednym i tym samym przedmiocie. Są to uwagi nad *stanem oficyalistów prywatnych,* spowodowane korespondencyą z Złoczowskiego w piśmie naszem dawniej umieszczoną. Musimy przeprosić szanownych korespondentów, że je nie umieszczamy, dla przyczyn nader ważnych, które tu wypowiedzieć bez ogródki zda się być obowiązkiem naszym.

Kwestya przyszłości oficyalistów prywatnych, jest tak ważną, i tak ściśle łączy się z najgorętszemi kwestyami społecznemi i ekonomicznemi czasu dzisiejszego, że ją z tem większą godzi się podnieść i rozważać bezstronnością i oględnością, aby przyjść do korzystnego rezultatu tak dla właścicieli ziemskich, jak i dla samychże oficyalistów. Inicyatywę w tej mierze zrobił *Czas*, a za nim poszedł korespondent nasz J. J. w numerze 13tym, podnosząc *emeryturę* dla oficyalistów prywatnych, jako jedyny środek poprawienia ich bytu niepewnego, a przez to samo i stanowiska moralnego w społeczeństwie. O ile ten środek da się przeprowadzić, i czyli i w jaki sposób może się stać skutecznym? jest to jak na dzisiaj, jedyne stanowisko możebne, z jakiego kwestyę tę rozbierać wypada, póki kto nie poda innego skuteczniejszego środka. Ktokolwiek zechce, trzymając się tego stanowiska, przysłać nam uwagi swoje, może być pewien, że zdanie jego umieścimy z prawdziwą radością w kolumnach naszych. Nikt bowiem mocniej od nas nie czuje i nie rozumie lepiej, jak przy dzisiejszem rozerwaniu dawnych stosunków naszych społecznych, stan oficyalistów prywatnych jest smutnym, skrzywionym na niekorzyść tak ich samych, jakoteż i właścicieli ziemskich; i zarazem jak ważne mogą i powinni oni zająć miejsce w nowym składzie społecznym. Że złe jest, to wiemy wszyscy; że temu złemu zaradzić jak najrychlej potrzeba, pojmie każdy krajowi swemu życzliwy. Lecz czyliż skargi obopólne oficyalistów na panów, a panów na oficyalistów, pomogą co? czy zaradzą złemu? Radźmy, ale nie skarzmy się! Skargi i zarzuty, to są nowe kliny wbijane w nasze już i tak rozstrzęsione społeczeństwo. Skargi gdyby najsłuszniejsze nawet, rozdrażniają bezpotrzebnie; a nam dziś trzeba wiele zapomnieć, wiele przebaczyć, aby przyjść do zgody, bez której niema zdrowia i siły w ciele społecznem. A uderzywszy się w piersi, czyliż my wszyscy, rozbitki dawnego składu towarzyskiego, nie moglibyśmy powtórzyć tę wielką religijną prawdę: Przebaczajmy drugim, aby i nam przebaczono?

Owoż jakkolwiek oceniamy po słuszności i stanowisko i dobre chęci obu wyżej wspomnionych korespondentów — pisma ich po większej części zawierają same tylko skargi i zarzuty wprost sobie przeciwne. Jeden z nich wszystko złe prawie wali na oficyalistów, drugi na panów! Śmiemy zapytać powszechności i samychże szanownych korespondentów, czy pomogą sprawie ich zarzuty wypowiedziane nie bez goryczy, której się człowiek, bo jest człowiekiem, pozbyć nie może, gdy mówi o tem co go boli. Jak w życiu człowieka, tak i w życiu narodów, są czasy, w których rany można i trzeba koniecznie wypiekać kamieniem piekielnym; lecz są też i czasy, w których co prędzej do gojących się środków brać należy, by uniknąć gangreny.

W bliższy rozbiór obu korespondencyj nie wdajemy się, dla tegoż samego powodu — tak nam potrzebnej świętej i braterskiej zgody! Wszakże wytłumaczyliśmy się o tyle, że nas obaj szanowni korespondenci zrozumią zapewne, i przebaczą, poświęcając miłość własnego zdania miłości powszechnej sprawy.

Powtarzamy w końcu, że radzi będziemy każdemu artykułowi, któryby podniesioną już raz sprawę oficyalistów prywatnych, bez zwrotów w przeszłość, namiętność tylko budzących, rozbierał i wyświecał ze stanowiska, jakie wyżej orzekliśmy. O takie artykuły prosimy jak najmocniej.

Część urzędowa.

* W moc rorporządzenia c. k. ministerstwa handlu z 16. b. m. zmienione zostają pocztowe marki listowe na 3 kr. nowe, które zamiast w czarnym jak dotąd, wytłaczane będą w kolorze zielonym, i marki dziennikarskie, które zamiast w kolorze niebieskim jak dotąd, będą wytłaczane w kolorze blado-fiolkowym. Dawne marki mogą być wszakże jeszcze spotrzebowane.

* W moc rozporządzenia c. k. ministerstw spraw wewnętrznych, skarbu i handlu, tudzież centr. kancelaryi wojskowej J. C. K. Mości i naczelnej władzy policyjnej z 16. b. m. zakazanym został przywóz, wywóz i przewóz broni i wszelkich jej części składowych, amunicyi, saletry, siarki i ołowiu przez granice cesarstwa do obcych państw włoskich i Szwajcaryi, tudzież za morze.

* Obwieszczenie c. k. ministerstw spraw zagranicznych, skarbu i handlu z 18. b. m., uwiadamia iż z dniem 15. kwietnia r. b. ustaje unia celna z Modeną zawarta w r. 1857, a w miejsce jej wchodzi z pewnemi odmianami traktat handlowy taki jaki od r. 1851 istnieje między Austryą a Sardynią.

Konkursa.

Nr. 340. Posada expedyenta przy poczcie w Krzeszowicach za kaucyą z płacą 200 zł.; termin 24. kwietnia.

Nr. 3072. Posada oficyała przy sądzie krajowym w Czerniowcach z płacą 525 zł.; termin 20. kwietnia.

Nr. 5041. Posady poborcy i kontrolora przy komorze celnej w Szczakowie za kaucyą; pierwsza z płacą 735 zł., druga 630 zł ; termin 20. kwietnia.

Nr. 148. Posada lekarza sekundaryusza przy głów. szpitalu we Lwowie, adjutum 315 zł.; termin 5. maja.

Nr. 211. Posada sługi kancelaryjnego przy c. k. urzędzie obwod. w Czortkowie z płacą 210 zł., termin 5. kwietnia.

Kronika.

Przy ulicy — nie powiem której — w kamienicy na piętrze siedziała sobie pani jedna najspokojniej. A że wdowa i już nie młoda, więc marzyła o przeszłości. Nie wesołe to marzenia! nic więc dziwnego, że i twarz siedzącej pani posmutniała. Nagle otwierają się drzwi, i wchodzi przez nie czterech mężczyzn. Stroje jakieś żałobne, postacie nie wiele obiecujące; a w ręku mieli sprzęty rozmaite. Wdowa patrzy na nich zdziwiona; oni się jej pięknie skłonili, i rozbiegają się po pokoju. Biedna kobieta tak się przeraziła widokiem przygotowań, jakie rozpoczęli, że słówka wyrzec nie mogła. I któżby się nie przeraził? Jeden rozwinął z pod pachy długi i coraz dłuższy kir czarny, jakby łzami pokapany plamami świec tysiąca, które od lat tylu gorzały na nim. Drugi i trzeci rozkładają kawałki drzew, z których z wyćwiczoną zgrabnością wznoszą schodki, a ze schodków powstaje w mgnieniu oka rusztowanie wysokie, ostatnie człowieka rusztowanie, na którem próżny i po śmierci paraduje przed drugiemi. Czwarty z pierwszym kir rozłożyli, przybili, długie rzezane porozstawiali świeczniki, włożywszy do nich na pół spalone świeczki, które zgaszone przy jednym nieboszczyku, mają rozgorzeć przy drugim. I już gotowy katafalk cały...

— Panowie! panowie! zawołała wreszcie przerażona kobieta, załamując ręce; co czynicie?

Pogrzebowi posługacze odpowiedzieli jej smutnem kiwnieniem głowy, a jeden jeszcze wymowniej chciał biedną pocieszyć, i spojrzawszy zaczerwienionemi od gorzałki oczami w sufit, szedł do niej próbując westchnienia.

— Cóż robić!... droga pani!... wszyscy jesteśmy śmiertelni.

Ta arcyfilozoficzna uwaga, którąby pani rada jak najpóźniej do serca przypuszczać, zupełnie jej nieuspokoiła.

— Ale ja nie mogę!... ja niechcę!... ja nie przeniosę! jąkała biedaczka, którą na prawdę śmiertelne zaczęły przechodzić mory.

— Niema rady!... prędzej czy później! mruczał pijany filozof, któremu się nie śniło, że w tej chwili komentował łacińskiego poetę: „Serius ocyus.“

I wszyscy czterech mruknęli między sobą półgłosem:

— Biedna kobiecina, jak ona rozpacza!

To rzekłszy zwrócili się do drugiego pokoju, którego drzwi były zamknięte. Tu znowu nieszczęśliwą drugiego rodzaju przestrach ogarnął. A może to złodzieje!... położenie zawsze okropne, czy chcą ją pochować, czy okraść!... Więc przerażona zasłania sobą drzwi, łamie ręce, i klęka nareszcie. Najczulszy z pomiędzy nich filozof łez nawet parę uronił, gdy rzekł do niej:

— Biedna pani!... mnie dalibóg pani żal!... ale to nic nie pomoże!

— Jakto nie pomoże! krzyknęła przeraźliwym głosem, i omal nie zemdlała, gdy wszyscy czterech wyciągnęli ku niej ręce brudne, fachlami grobowemi okopcone, okapane pochodniami — czy by ją porwać, czy od drzwi odsunąć?...

Tu znowu drzwi się otworzyły, i cicho poważnie weszło dwóch drągarzy niosących trumnę świeżutką pięknie obitą i ugalonowaną. Przestrach nieszczęśliwej kobiety doszedł do najwyższego stopnia; znikła wszelka wątpliwość. Nawet gdy okiem rzuciła ku trumnie, z drzeniem zauważała, że miara trumny doskonale dobrana. Odchodząc od zmysłów prawie skoczyła, i korzystając ze drzwi otwartych wybiegła na schody, a ztamtąd pędząc co tchu, by ją katafalk i trumna nie dogoniły — na ulicę. I zawodząc załośnie nuż rozpowiadać przechodzącym, że ją żywcem chcą grzebać, i biorąc w niebogłosy wszystkich za świadków, że przecie żyje jeszcze. Niejeden przechodzień puścił uszy po sobie, mruknął coś o Pijarach, i umykał co prędzej. Podczas gdy ten lament huczy na dole, niemniejszy też gwar panuje na górze. Pogrzebowi posługacze wolne mając pole, otwierają drugi pokój, i przewracają wszystko, i łóżko i sofę i szafę — szukając nieboszczyka. Zdziwieni patrzą na siebie. To się im jeszcze nigdy nie zdarzyło. Katafalk taki piękny aż lubo; trumna tak śliczna aż miło; a nieboszczyka niemal Filozof zapłakany i odurzony omal w czary nie uwierzył, i zaczął szukać czy nie znajdzie jakiej butelki, by odegrać tę widoczną pokusę szatańską. Przybycie dopiero przedsiębiorcy pogrzebowego wyjaśniło to nieporozumienie.

— Głupcy! pijaki! krzyknął im nad uchem; to nie tu, to wpodle leży nieboszczyk.

Przewódzca posługaczów, czuły filozof, pomylił się o jedną cyfrę numeru kamienicznego.

To tragiczno-komiczne quiproquo zdarzyło się na prawdę przed kilku dniami. Przerażona wdowa ze strachem Bożym wróciła do własnego pomieszkania. Lecz ją przyjaciele pocieszyli dowodząc, że przygotowania pogrzebu za żywota, to oczywista wróżba długiego życia.

Zaczynają i u nas odbywać się pojedynki na włoską modę, bo na noże. Niedawno temu pokłóciło się dwaj preclarzy między sobą, oczywiście o doskonałość i świeżość swego towaru. Gdy dykcyonarz słów zelżywych, który wszakże u naszych preclarzy jest wielce bogaty — już im niewystarczał, jeden z nich zawadyaka większy, dobył nożyka, i przeciwnika najdzielniej przekonał o lepszości swoich precłów, bo pchnął go w bok lewy tak mocno, iż ten upadł, i trzeba go było odwieść do szpitalu.

Gdyśmy właśnie szukali w notatkach naszych, czy niema co dodać jeszcze ciekawego do dzisiejszej kroniki, z radością odbieramy w tej chwili list pisany do kronikarza, podpisany A. E. a datowany z Halickiego, który co prędzej umieszczamy. Wszak list ten należy do kroniki miejscowej, i jest najnowszą nowością przecie, bo wierszem napisany.

Już mi się sprzykrzyło, a ja mam tę wadę,
Że nie lubię słuchać ciągłą Jeremiadę —
Numer za numerem, skargę, narzekanie,
Że ci brak nowinek — to ciężkie skaranie! —
Kiedy ich nie było w długim karnawale,
Cóżto będzie teraz, kiedy gorzkie żale? —
Minęły komplety, pikniki, reduty,
Teraz zato posty, żal, skrucha, pokuty. —
Przyjmij do pomocy kilku nieboraków
Ciekawych i zwinnych znanych tu próżniaków,
Z garderoby panien, lokai, kucharzy,
Stróżów kamienicznych, szwajcarów, dróżkarzy,
Paniczów co pańską lubią żyć pieczenią,
Dandysów co cudzą stroją się kieszenią,
Przekupek i praczek, kawiarek, dewotek —
A codzień zobaczysz co będziesz miał plotek.
Próżniaki — dniem nocą po kawiarniach siedzą,
I gdzie się co stanie, już o wszystkiem wiedzą;
Panny garderóbki, lokaje, kucharze,
To są najciekawsze w mieście kronikarze;
A stróż albo szwajcar, co jak Argus kroczy,
Kto wchodzi, wychodzi, to mu zajrzy w oczy —
A dróżkarze wiedzą, kogo i gdzie wożą,
Za tajne przejazdki cenią się i drożą;
Dandys i pieczeniarz, ci z salonów pańskich
Naniosą ci nowin miejskich, parafiańskich;
A praczki, co brudy gdzie jakie są znają;
Przekupki, co rozmów kucharek słuchają;
A te to herbatne, kawiane dewotki,
Jakie są nowinki, intrygi i plotki
Zaraz ci doniosą; wszystkiego się dowiesz...
I cóż, niemam racyi? — cóż ty na to powiesz? —
Przedmiotów do kronik będziesz miał dostatkiem,
Choć trochę surowych — to ty piórem gładkiem
Przyprawisz dowcipem, dodasz pieprzu, soli
I czytać i śmiać się mieć będziem do woli! —
Naprzykład: — słyszałem dróżkarzy rozmowę,
Jak gdzieś na wieczorek czy tańce domowe
Zawiózł najprzód matkę, potem nazad wracał
Po córki — i z niemi — pięć razy obracał,
Bo po jednej tylko mieścił w karecinę,
By nie pognieść suknię, ani krynolinę, —
A matka czekała w przedsieni, by w gronie
Już razem z córkami zjawić się w salonie...

(C. d. n.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* W najnowszych czasach pojawiły się zabiegi zagranicznych towarzystw zabezpieczeń nietylko w naszem stołecznem mieście, ale także i na prowincyi, by zjednać sobie zwolenników; ostrzegamy przeto publiczność, by zabiegami temi nie dała się uludzić, gdyż inaczej biorąc udział w tych nieupoważnionych przedsiębiorstwach, wystawiłaby się na niezawodną stratę. *Gaz. Lwow.*

* W Czechach zawiązuje się towarzystwo do połowu pereł; rzeka Mołdawa obfituje bowiem w perły, które według zapewnienia znawców mało się różnią od kosztownych pereł wschodnich co do twardości, piękności wody i połysku. Dochód z połowu dotychczasowego, wynosi około 100.000 zł.

* Według *Wanderera* Towarzystwo gospodarcze wiedeńskie zaprojektowało przymusową asekuracyę bydła w całej monarchii austryackiej.

* *Gazeta Temeszwarska* potwierdza wieści o stagnacyi na Wołoszczyznie. Handel zbożowy ustał prawie zupełnie, a cyrkulacya pieniędzy zeszła na *minimum*.

* Komitet c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, postanowił za przykładem lat poprzedzających urządzić trzecią wystawę gospodarczo-rolniczą w Krakowie na dzień 6. 7. 8. i 9go czerwca r. b., i połączyć ją z losowaniem zakupionych z niej przedmiotów.

* Na granicy polskiej od Krakowa zaczyna się czem raz więcej zboża pokazywać, albowiem właściciele ziemscy czekając dotąd na lepsze ceny, stracili już te widoki, z powodu wczesnej wiosny i połączonej z nią potrzeby uprawy roli. Pomimo tego spekulanci nie spieszą się z kupnem. Na pszenicę i żyto mało odbytu, a jedynie jęczmień poszukiwany, którego cena równa z żytem, t. j. 16—17 złp. za korzec.

* Na targach obwodu Czortkowskiego w ubiegłym tygodniu były następujące ceny: Pszenica (mierzyca) 2 zł. 56 kr., żyto 1 zł. 70 kr., jęczmień 1 zł. 30 kr., hreczka 1 zł. 35 kr., kukurudza 1 zł. 54 kr., owies 78 kr., kartofle 60 kr., nasienie koniczu (cetnar) 40 zł., okowita (masa) 45 kr. wal. austr.

* Na targu lwowskim d. 22. marca znajdowało się 145 sztuk bydła rzeźnego; za woła najlepszego płacono 75 zł. wal. austr.

Kurs Wiedeński z dnia 24. marca.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	78	40
„ „ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	75	30
detto 4½% za 100 złr. „ .	65	55
detto 4% za 100 złr. „ .	—	—
detto 3% za 100 złr. „ .	—	—
detto 2½% za 100 złr. „ .	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr. „ .	—	—
„ „ „ 1839 za 100 złr. „ .	123	—
„ „ „ 1854 4% za 100 złr. „ .	110	30
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	72	50
Akcye banku narod. za 1000 złr. „ .	887	—
„ tow. kred. na 200 złr. „ .	195	—
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr. „ .	—	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr „ .	1671	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100 złr. „ .	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „	—	—
detto detto 10. „ „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „	—	—
Losy Esterhazego za 40 złr. m. k.	70	—
„ Salma za 40 „ „	37	—
„ Pallfyego za 40 „ „	34	—
„ Clarego za 40 złr. „ „	35	50
„ St. Genois za 40 złr. „ „	35	—
„ Windischgrätza za 20 złr. „	22	—
„ Waldsteina za 20 złr. „ „	24	—
„ Keglevicha za 10 złr. „ „	14	25
Augsburg za 100 zł. poł. niem. w.	91	80
Bukareszt	—	—
Hamburg za 100 mark. banko	81	70
Londyn za 10 ft. szterl.	108	10
Medyolan za 300 lire austryackich	—	—
Paryż za 100 franków	42	80
Dukaty austryackie %	5	10
Korony	14	75

Kurs Lwowski z d. 23. marca 1859.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	5	—
Dukat cesarski	5	7
Rosyjski pół-imperiał	8	60
Rosyjski rubel srebrny	1	63
Pruski talar kur.	1	60
Polski karant i pięciozłotówka	1	21
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	80	5
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	71	45
Pożyczka narodowa } bez kuponu	76	70

Przyjechali do Lwowa od d. 22.—25. marca.

PP. Junga A. z Miękisza, Raciborski E. z Czortowiec, hr. Dzieduszycki T. z Jabłonowa, hr. Tarnowski T. z Stryja, Schmidt E. z Wołynia. — hr. Bobrowski K. z Andrychowa, Wiśniewski T. z Krystiampola, Krzysztofowicz A. z Trybuchowiec, Bogusz A. z Koniuszek, Nanowski J. z Koniuszek.

Wyjechali ze Lwowa od d. 22.—25. marca.

PP. Wiktor T. do Świrza, Leczczyński H. do Turzegopola, Wiśniewski W. do Strzelisk, ks. Lubomirski K. do Drezna, Grabowski Z. do Sokołówki, Rubczyński M do Biletówki, Dwernicki A. do Stanisławowa, Nahujewski J. do Kropiwnika, ks. Stourdza M. do Paryża. — br. Horoch S. do Morańca, Skrzyński S. do Polski, Hohendorf K. do Szutrominiec, Torosiewicz M. do Połtwi, Junga A. do Miękisza, Wolański M. do Pauszówki, Ziętkiewicz L. do Martynowa.

(Nadesłane.)

Ich Excellencyom
Arcybiskupom i Biskupom,

zanominowanym na tajnym konsystorzu w Rzymie, d. 18. września r. b. przez jego Świątobliwość Piusa IX.
(Czas Krak. nr. 223 z r. b.)

Zacni pasterze! we krwi i pocie
Gdy nasz Zbawiciel w zgon na Golgocie
Dał wam ster wiary. Przez ciernie — głogi,
Wiedźcie nas w niebo stromemi drogi!
Jak skołatany okręt śród burzy
Gdy się z bałwanów morza wynurzy.
A my wam za Wasz kielich goryczy,
Przynosim grono z *Pańskiej winnicy.*

Do Boga.

O! Ty, któryś *pchnął w obszary bez końca,*
Nieogarnione komety i słońca!
Jakżeś nieścigły w Twym *cudnym utworze,*
Że żaden z mędrców *pojąć* Cię *nie może?*
Bo cóż jest mądrosć śmiertelnych o Panie!
Jeśli nie własnej nicości poznanie?

Nie dla nas badać tajemnice Twoje,
Wdzierać się w Twego *przybytku podwoje* —
Ale u progów wyznawać w pokorze
Swoją nikczemnosć — Twoją *wielkość Boże!*
Tyś *człeka wyniósł nad stworzeniem wszystkiem,*
On ma świat wieńczyć pięknych czynów listkiem!

Kraków 1856 r.

Szymański Stanisław.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.